

**Nadeszła wiosna (przynajmniej, jak na razie, ta astronomiczna), niebawem zobi się cieplej, toteż zaczynamy myśleć o wakacjach. Przeglądamy oferty najróżniejszych biur podróży, zastanawiamy się nad środkiem transportu, przypominamy sobie urlop z ubiegłego roku i z sentymentem zaglądamy do zdjęć naszych dziadków, a nawet pradziadków, którzy nie wyjeżdżali daleko, za to często, jak to określamy, w „bajeranckich” pojazdach. Fakt, że nie wszystkich było na to stać (zupełnie jak dzisiaj), ale wspominać i pomarzyć zawsze można.**

Niepozorna, wciśnięta pomiędzy tory kolejowe a ulice Północną, Chyłońską i Żwirową hala, niegdyś produkcyjna, sprawia wrażenie dobudówki do warsztatu samochodowego. Umieszczony nad wejściem napis informuje, że jest to **Gdyńskie Muzeum Motoryzacji**. Zaintrygowana wchodzę.

Wnętrze składa się z miasteczkowej uliczki przypominającej lata 30. XX wieku może nawet starej Gdyni. Jak się okazuje, faktycznie bruk został przeniesiony z ulicy Starowiejskiej w Gdyni, fasady kamieniczek z Gdańska, z ulicy Ogarnej, kolejna z Gdyni z ulicy Świętojańskiej. Jest też kamieniczka sopocka i oczywiście z ulicy Chyłońskiej, nieopodal muzeum. Bruk, okna, drzwi – wszystko jest tu oryginalne. Uliczkę oświetlają stylowe latarnie, więc czuję się tak, jakbym uczestniczyła w filmie o podróży do przeszłości.

Po obu stronach owej uliczki stoją w szeregach pięknie wypucowane samochody – jest ich 14. Są też motocykle, których doliczyłam się 26. Ponoć to tylko jedna piąta zbiorów prywatnej kolekcji. Głównie są to samochody osobowe, chociaż wśród eksponatów znajdują się też dwie ciężarówki. A ponadto jest sporo najróżniejszych drobiazgów motoryzacyjnych, jak chociażby trójkąt ostrzegawczy z miejscem na wstawienie świecy czy dystrybutor paliwa z lat 20. XX w.

Najstarszy eksponowany samochód pochodzi z 1925 r. Jest to czarny, oryginalny buick wyprodukowany w amerykańskiej fabryce. Jego opony i dętki zostały wykonane z kauczuku i są na tyle szczelne, że wewnątrz znajduje się zapewne powietrze jeszcze sprzed II wojny światowej. Właścicielem tego samochodu był pracownik fabryki Buicka, który zmarł mając 94 lata. Jego syn sprzedał auto polskiemu kolekcjonerowi. To jego tańsza wersja, bagaże kładło się na jego prawym stopniu, co utrudniało wsiadanie. Droższa wersja ma z tyłu specjalny kufer na bagaż. Obok tego wiekowego eleganta stoi również czarny buick, nieco późniejszy model de lux. Co ciekawe, niemal identycznym poruszał się Al Capone, słynny amerykański gangster włoskiego pochodzenia. Jego wóz, podobnie jak ten z Gdyni, był 8-cylindrowy, miał dwa komplety lusterek, radio i atlasowe wykończenia. Różnił się tym, że posiadał pancerne szyby.

Większość tych samochodów jest w kolorze czarnym, bo to dystyngowane auta. Aczkolwiek

w kolekcji znajduje się czerwono-beżowy (biały) ford V-8 de luxe z 1947 r. o silniku 8-cylindrowym, ale w dwóch rzędach, znakomicie dostosowany do długich przebiegów po amerykańskich drogach. Kiedy na niego patrzyłam, miałam wrażenie, że ma coś wspólnego ze starą pobiedą, a może nawet naszą warszawą. Wśród tych wielkich amerykańskich wozów stoi malutki, czerwony, montowany u nas w Polsce jeszcze przed wojną, fiat 500, zwany topolino. Najmłodszym eksponowanym samochodem jest rolls-royce wykonany w 1967 r. Są też oczywiście wozy europejskie, jak ultraluksusowy bentley MK 6 czy peugeot 402 B.

Obok samochodów stoją motocykle, a wśród nich maszyna wyprodukowana w Polsce w 1934 r. Ścigał się na niej młody Wikaryjczyk, syn właściciela rozlewni piwa Okocim Gdynia. Notabene w 1947 r. został żużlowym mistrzem Polski. Nie tylko jego motocykl jest oryginalny, ale i siedzące na nim manekiny, wykonane jeszcze przed wojną, mające wszystkie ruchome kończyny, ubrane są w oryginalne stroje z wyścigów ze zwycięską szarfą Wikaryjczyka.

Samochody znajdujące się na wystawie można uruchomić i kilka z nich co roku 11 Listopada uczestniczy w niepodległościowej paradzie w Gdyni.

Właścicielem owego muzeum jest Witold Ciężkowski, pasjonat motoryzacji, który już mając osiem lat jeździł na kupionym przez siebie małym motocyklu.

- Zapalałem go, podprowadzałem pod ganek, aby na niego wsiąść, jechałem, po czym, żeby się zatrzymać, przewracałem się w zagon rabarbaru, bo byłem zbyt mały, aby dosięgnąć nogami do hamulca.

Od najmłodszych lat interesowały go stare pojazdy, ale i historia motoryzacji. W szkole średniej powiedział sobie, że stworzy muzeum. Marzenie się spełniło.

*Tekst i zdjęcia Maria Giedz*

[nggallery id=228]